



Artur Pawłowski

Pracownik naukowy Politechniki Lubelskiej i autor przewodników turystycznych po Roztoczu

Moje przewodniki turystyczne

Jak zostaje się autorem przewodników turystycznych? Często po prostu przez przypadek. W moim przypadku tych przypadków było aż sześć.

Przypadek pierwszy

To pierwsza wyprawa na Roztocze. Był maj 1987 r. i czas zwykłej wycieczki w liceum. Wydawać by się mogło, że dla młodzieży z województwa lubelskiego szkolna wycieczka na Roztocze jest sprawą oczywistą, jednak przez wiele lat jeździliśmy w inne, raczej dalsze regiony kraju. Szczęśliwie – do czasu. Nie miałem wtedy żadnej „swojej” krainy, ale dzięki tej pierwszej wędrownicy do rezerwatów „Nad Tanwią”, „Czartowe Pole”, czy na wzgórzu Wapielnia – taką ulubioną krainą stało się Roztocze. Sam Susiec został zarazem moim turystycznym „numerem 1” na kilka kolejnych lat (do dziś często tu zaglądam). A że na środek transportu wybrana została kolej, to właśnie od tej podróży zaczęła się także moja swoista fascynacja roztoczańską linią kolejową (do listopada 2015 na trasie z Lublina do Jarosławia przez Rejowiec, Bełżec, Horyniec i Lubaczów skorzystałem z 530 pociągów, co przełożyło się na pokonany dystans wynoszący 57 125 km).

Przypadek drugi

Miał on miejsce w sierpniu 1989 r. podczas indywidualnej wędrownicy ówczesną wersją szlaku szumów. W poszukiwaniu znaków bezradnie błąkałem się po szosie w okolicy Rybnicy, szczęśliwie w końcu trafiając na właściwą ścieżkę. Pozornie zdarzenie bez znaczenia, ale wyjaśni je przypadek trzeci.

Przypadek trzeci

Przydarzył się w tym samym miejscu kilka lat później. Wprawdzie ponoć „nic dwa razy się nie zdarza”, tym razem się jednak zdarzyło. Ponownie bowiem trafiłem na feralną szosę, przerwa w znakowaniu nie została usunięta, a ja niestety nie mogłem sobie przypomnieć właściwego przebiegu szlaku na tym odcinku. Właśnie wtedy wpadłem na pomysł zapisywania krótkich informacji o szlakach, na wszelki wypadek, skoro pamięć czasami zawodzi... Stąd już tylko krok od pisania przewodników.

Pierwszy przewodnik o nazwie „Roztocze” „ukazał się” w 1993 r. w nakładzie bodaj 20 egzemplarzy. Była to „domowa” robota: osobiście złożyłem go na komputerze, skserowałem i zaniósłem do intrologatora. Na marginesie, to jedyny mój przewodnik w twardej oprawie! Ciekawostką były wklejane zdjęcia i ręcznie wykonana mapa. Przewodnik opisywał wyłącznie okolice Suśca, a dostali go znajomi, którzy ze mną najczęściej wędrowali

(wszystkich pozdrawiam bardzo serdecznie).

W tamtym czasie poznawanie Roztocza było dość skomplikowane, z braku dobrych map turystycznych. Jedynym powszechnie dostępnym wydawnictwem kartograficznym było „Roztocze Środkowe” PPWK w skali 1: 125 000. Jego cechy charakterystyczne to: bardzo stary podkład, na którym wiele szos zaznaczono tak samo, jak zwykle piaszczyste drogi leśne, a także mocno odbiegające od rzeczywistości przebiegi szlaków. W tym okresie wprawdzie odtajniono dokładne mapy Głównego Geodety Kraju, jednak także one oparte były na starych podkładach i do tego nie zawierały żadnych szlaków turystycznych. W przypadku słabszego znakowania dotarcie do celu bywało sporym wyzwaniem. Czas dobrych map, a także gruntownego i systematycznego porządkowania szlaków nadszedł kilka lat później.

W międzyczasie upowszechnił się Internet. 1 kwietnia (to nie żart) 1994 r. miała premierę pierwsza wersja mojego serwisu www. Tego samego roku przygotowałem kolejne „domowe” wydawnictwa papierowe: „Roztocze Południowe” i „Lasy Janowskie”, oba z 1994 r., oba w miękkiej oprawie. Ten pierwszy darzę szczególnym sentymentem, bowiem jego przygotowanie obfitowało w wyjątkowo wiele przygód. Teren tej części Roztocza był mi zupełnie nieznaną. Tajemnicę stanowił nawet układ szos! Maszerowaliśmy z namiotami i rozbijaliśmy się, gdzie popadnie. Nie zapomnę noclegu na Józkowej Górze k. Dziewięcierz w lecie 1994 r. Wbrew prognozie nocą rozpułała się silna burza, a nasze namioty stały niemal na szczycie tego wzgórza! Mieliśmy mimo wszystko szczęście, bowiem ledwie trzy lata później kolejnej burzy towarzyszyła potężna wichura, która wyłamała w tej okolicy całe hektary drzew. Zdarzało się też, że trasa, która powinna być wyznakowana, jak znany z przewodnika Włodzimierza Wójcikowskiego szlak Południowy na odcinku Narol – Horyniec, w terenie już praktycznie nie istniała. Udało się jednak ją odtworzyć, choć nie za jednym razem. Z drugiej strony bywało, że trafialiśmy na szlaki, co do których nie posiadałem żadnych informacji. Tu najwięcej zgadywania dostarczyło nam Porytowe Wzgórze w Lasach Janowskich. W połowie lat 90. była tam cała sieć znakowanych tras, przy czym nie było tabliczek z informacjami skąd i dokąd one prowadzą. Cztery kolejne rajdy zaczynaliśmy w tym samym miejscu, obstawiając, dokąd kolejny nieznaną szlak może nas doprowadzić. Trafialiśmy za każdym razem! Ale nie wszędzie tak bywało. Odnalezienie pomnika Batalionów Chłopskich nad Sopotem w

Puszczę Solskiej było celem bodaj pięciu wypraw w ciągu dwóch lat!

Pierwszą publikacją, dostępną dla nieco szerszej grupy czytelników, była broszura dołączona do nieistniejącego już – niestety – miesięcznika „Spojrzenia” pod hasłem „Tydzień na Roztoczu”. Był rok 1996. Ale powróćmy do przypadków.

Przypadek czwarty

Najważniejszy! Miał on miejsce na początku 1997 r. na jednym z beskidzkich slajdowisk (tu się pochwalę, że przeszedłem w całości Główny Szlak Beskidzki z Wołosatego do Ustronia). To właśnie wtedy poznałem Stanisława Krycińskiego, specjalizującego się w Bieszczadach. „Stasinek” oglądając moje roztoczańskie slajdy, zapytał, czy może nie napisałbym przewodnika po Roztoczu. Nie do końca wiedząc, co czynię, zgodziłem się i dwa tygodnie później ogólny zarys był już gotowy. W ten prosty sposób już niebawem stałem się autorem całkiem dobrze sprzedającego się „dzieła” pt. „Roztocze Polskie, Puszcza Solska i Lasy Janowskie”. Z uwagi na usterkę techniczną, która dotknęła drukarnię, była to bodaj najszybciej rozpadająca się w rękach książka w historii druku. Sam przewodnik miał też nader istotne inne mankamenty. Myślę, że koncepcja była niezła, ale – jak to bywa przy pierwszym podejściu – nie obeszło się bez potknięć. Do dziś nie wiem, jak to się stało, że w przewodniku pojawiło się np. hasło: „Tanew w rezerwacie Czartowe Pole”, kościół Momotach Dolnych stał się kościołem w Momotach Górnych, Huta Szumy – Hutą Złomy, a stacja PKP Maziły – stacją Podlesina. W oryginalnych materiałach nic takiego nie było!

Trzy lata później ukazał się dwa razy grubszy przewodnik, tym razem pod tytułem „Roztocze, Puszcza Solska, Lasy Janowskie i Wyżyna Wołyńska (część polska)”. Tytuł nie do końca odzwierciedlał zawartość, która była obszerniejsza, zawierała bowiem także opis Płaskowyżu Tarnogrodzkiego. Wiem, że wielu czytelników ten przewodnik uznaje za najlepszy, osobiście też mam do niego duży sentyment, przypomina mi wyjątkowo ciekawy poznawczo okres. Przewodnik, mimo sporych zmian zachodzących w terenie, dodrukowywany był przez 5 lat.

W 2000 r. przygotowałem także kolejne wydawnictwo „domowe”, tym razem z opisem roztoczańskiej linii kolejowej.

W 2003 r. powstało Internetowe Forum GTR – Grupy Turystycznej Roztocze, dzięki któremu poznałem wielu pasjonatów Roztocza.

W międzyczasie podjąłem współpracę z Pawłem Władem, dzięki której powstała tzw. trylogia roztoczańska. „Roztocze Wschodnie” Paweł Wład napisał razem z Markiem Wiśniewskim, „Roztocze Środkowe” przygotowałem ja (wydania w latach: 2003 i 2006), a „Roztocze Zachodnie” opracował Marek Nasiadka.

Przypadek piąty

Przy okazji zauważyłem prawo serii. To całkowity przypadek, piąty, że kolejne przewodniki ukazywały się dokładnie co 3 lata: 1997, 2000, 2003, 2006 i... oczywiście 2009. Ten ostatni to efekt zainteresowania moimi materiałami ze strony znanego i cenionego wydawnictwa „Rewasz”. Niestety, w ramach prac edytorskich mocno ingerowano w tekst, a oryginalne materiały skrócono aż o 1/3. Z drugiej strony był to pierwszy przewodnik opisujący wszystkie trasy piesze i rowerowe po obu stronach granicy państwowej.

Nasze ówczesne wyprawy na Roztocze Ukraińskie wspominam bardzo ciepło. Standardowe wycieczki polskich biur podróży obejmowały zwykle tylko Lwów, ewentualnie jeszcze Żółkiew. My tymczasem, po poznaniu wszystkich większych miejscowości, zajęliśmy się głównie bocznymi drogami. Np. we wsi Stawki, w głębi lasów za Krechowem, byliśmy dwa razy. W 2010 r. napotkana przy cerkwi pani wspominała, jak to dwa lata temu też przyjechali tu turyści z Polski. To prawda, mogłem to zweryfikować, bo to MY byliśmy tu poprzednio właśnie w 2008 r.!

Tymczasem, wydawnicze prawo serii zostało nadwyrężone. Nie było nowego przewodnika w 2012 r., ale po kolejnych trzech latach, w 2015 r. już był. Ten kolejny przewodnik dla „Rewaszu” został nie tylko gruntownie zaktualizowany, ale i przebudowany, co oznaczało spory wzrost jego objętości. Tym razem czekała mnie jednak przykra niespodzianka: wstępna wersja tekstu napisana w lutym wydrukowana została jako ostateczna (bez korekty) na początku lipca. Pośpiech wydawcy nie zawsze sprzyja autorowi.

A co przyniesie przyszłość?

Wydaje mi się, że czasy przewodników, w których opisuje się wszystkie trasy na danym obszarze, powoli odchodzą w przeszłość. Po części dlatego, że przestaje to mieć sens. W ostatnich latach nastąpiło bowiem ogromne zagęszczenie tras znakowanych, zbyt duże fragmenty pokrywają się ze sobą, co bywa już teraz ogromnym wyzwaniem dla autorów map, jak bowiem zaznaczyć 6 różnych tras prowadzących na jakimś odcinku tą samą ścieżką? Inną kwestią jest to, że wiele z tych nowych tras szybko ulega zatarciu w terenie. Ich lokalni twórcy przewidzieli, bowiem jedynie ich wyznaczenie, ale już nieodnawianie. Na tym tle najlepiej prezentują się szlaki PTTK, które, choć czasem nieregularnie, ale jednak są odnawiane.

Wydawać by się mogło, że po 28 latach wędrowania od Kraśnika do Lwowa znam tu już każdą ścieżkę, ale tak nie jest. I choć w międzyczasie obszar mojego zainteresowania objął jeszcze wiele innych regionów tak w kraju, jak i za granicą, to jednak na Roztocze nieustannie powracam i nadal potrafi mnie ten region czymś nieznanym zaskoczyć. Po prostu ta przygoda ciągle trwa...